

Ruski stanął okoniem

28 marca 2024

Gdy się polski inteligencik zeźli, to musi sobie porugać kacapa. Ale czasem nawet to mu nie wyjdzie jak trzeba.

Trzeci dzień polska opinia publiczna nie może się pozbierać. Szlochania, westchnienia, ryki i niekontrolowane upusty jadowitych dykteryjek w sieciach antyspołecznościowych – z tego właśnie składa się obecnie polska przestrzeń publiczna. Wszystko to za sprawą rosyjskiego ambasadora w tym kraju, który to w miniony poniedziałek ostentacyjnie zlekceważył polskiego ministra spraw zagranicznych, gdy ów nakazał mu się stawić w swoim biurze. Wbrew przyjętym w dyplomacji zasadom, choć używając przyjętej w tym obszarze nomenklatury i w bankietowym stylu, Jego Ekscelencja Siergiej Andriejew odfuknął jedynie, że nie ma czasu ani ochoty na pouczenia od Radka Sikorskiego. Zaznaczył także, iż może rozważyć zmianę swojego postanowienia, jeśli strona polska zechce przedłożyć jakieś dowody na to, że rakietą, która odwiedziła polską przestrzeń publiczną na całe 39 sekund, została faktycznie wystrzelona przez stronę rosyjską.

Protokolarnie biorąc, Andriejew popełnił pewne faux pas, co z pewnością jest niezręcznością. Choć, gwoli uczciwości, zaznaczyć trzeba, że pojawiły się też w przestrzeni publicznej, brzmiące wcale przekonywująco, opinie, jakoby kwestia odpowiedzi na wezwanie MSZ regulowana była mocą konwenansu, a tu z kolei wkracza fundamentalna zasada wzajemności. I jeśli spojrzeć przez ten pryzmat, to rzecz można, iż Jego Ekscelencja zachował się – po serii obraźliwych ekscesów i afrontów z polskiej strony trwających od lat – nader wstrzemięźliwie. I tego właśnie polska opinia publicznie nie jest w stanie znieść.

To z tej przyczyny już trzecią dobę rodzime inteligenciki bulgoczą niczym czajnik i męczą się, targani spazmami

bezradności, wyimaginowanego poniżenia i zawiści. Polski mądrała przyzwyczajony jest bowiem do tego, że deficyty umiejętności samodzielnego myślenia, kultury i wiedzy o świecie kompensuje sobie, odreagowując na tych, których pozwala sobie (a jeszcze lepiej gdy pozwala mu ktoś inny) traktować jak podludzi. Wyżywając się na nich obelżycie i agresywnie, wypiera świadomość własnej małości, lenistwa, lęków i – co najważniejsze – kompletnej nieprzydatności.

Rytuał ten można zrealizować między innymi wzywając „na dywanik” np. rosyjskiego ambasadora. Gdy ów przybędzie, można się w jego obecności srożyć, wygłaszać górnolotne frazy, prawić mu uszczypliwości, deklamować mu z pamięci euroatlantyckie katechizmy, psalmy, fraszki i limeryki, można mu po prostu dać do zrozumienia, że polski minister czuje się od niego lepszy. A Jego Ekscelencja, wola czy niewola, musi być tego groteskowego spektaklu odbiorcą.

Oczywiście, polski inteligencik, zwłaszcza na ministerialnym stołku, wie, że taki akt strzelistego napuszenia nie zrobi na żadnym ambasadorze większego wrażenia. Jednak nie o to przecież wcale chodzi. Jego Ekscelencja Siergiejew miał być tylko koniecznym tłem dla seansu terapeutycznego szefa polskiego MSZ, co z kolei miało rozlać się intensywnym efektem kojącym po całej polskiej klasie inteligencikowatej; i tej z kościoła Gazety Wyborczej, i tej z kościoła Gazety Polskiej.

Niestety! Perfidne ruskie łajdactwo dało o sobie znać. Oto dyplomatyczna orientalnie-uralska szuja, ork i kacap, nie pozwolił się ustawić w roli statysty, gdy priwisłjańskie inteligencikowstwo chciało sobie podkręcić samoocenę. Tego właśnie nie mogą Polacy wybaczyć Sergiejowi Adrejewowi.

Autorstwo: Bojan Stanisławski

Źródło: Strajk.eu